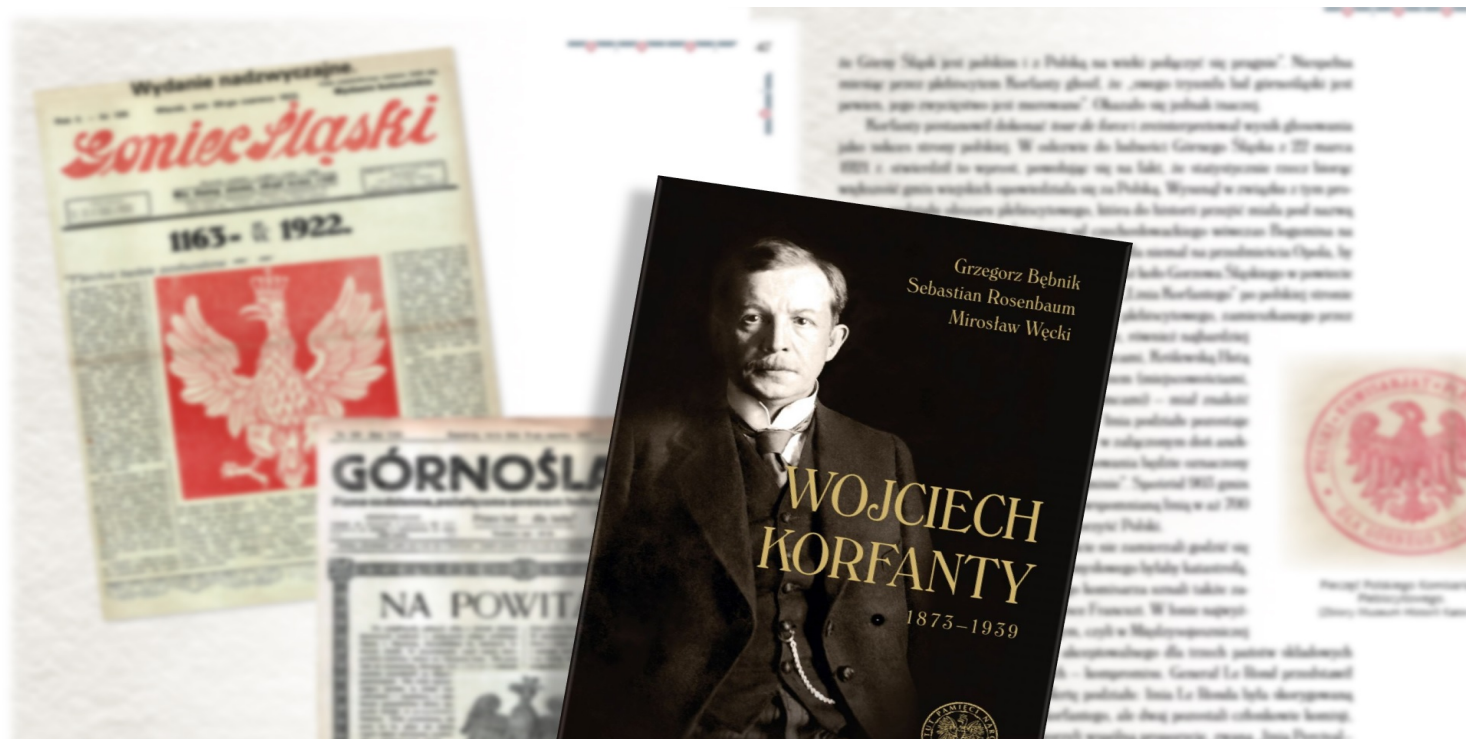


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/plebiscyty-terytorialne/75116,Komisarz-plebiscytu-i-dyktator-powstania.html>



ARTYKUŁ

Komisarz plebiscytu i dyktator powstania

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: GRZEGORZ BĘBNIK, SEBASTIAN ROSENBAUM,
MIROSŁAW WĘCKI 20.03.2021

Traktat wersalski kończący I wojnę światową, nie przesądził definitywnie kwestii przynależności państwowej Górnego Śląska. Walny udział w odzyskaniu tej dzielnicy dla niepodległej Polski miał Wojciech Korfanty, który w

decydującym momencie stanął na czele Polskiego Komisariatu Plebiscytowego i kierował jego akcją propagandową.

Mimo iż początkowo wszyscy zdawali się przychylić do propozycji polskich, aby większą część regionu inkorporować do Polski, to niemieckie protesty oraz brytyjskie obawy o zdolność Niemiec do spłaty reparacji wojennych wskutek utraty tak kluczowego dla gospodarki regionu jak Górny Śląsk, jak też o nadmierne wzmocnienie Francji na kontynencie sprawiły, że podjęto inną decyzję.

Niewiążący plebiscyt

W traktacie wersalskim wpisano, że w regionie przeprowadzony zostanie plebiscyt, w którym miano zapytywać mieszkańców o pożądaną przez nich przynależność regionu do Polski lub Niemiec. Wyniki plebiscytu nie miały być wiążące dla sprzymierzonych mocarstw. Traktowano je raczej jako rodzaj zbadania opinii publicznej, której głos, oczywiście, miał być brany pod uwagę.

Budził wiele emocji, nie zawsze pozytywnych, tymczasem rolą komisarza plebiscytowego było zapewnienie szerokiego frontu polskich środowisk. To trudne zadanie w dużej mierze mu się powiodło: mimo programowych sporów zespolił wszystkie polskie siły w regionie dla celu, który uznawał za nadrzędny – zwycięstwa w plebiscycie.

Plebiscyt – i kampania plebiscytowa – przebiegać miały pod okiem aliantów. Jak wspomniano, przyjechali do górnośląskiego okręgu plebiscytowego w lutym 1920 r. Do Opola przybyła misja sprzymierzonych z francuskim generałem Henri Le Rondem, reprezentantem Francji, gen. Alberto de Marinisem Stendardo di Ricigliano jako przedstawicielem Włoch oraz płk. Haroldem Percivalem z Wielkiej Brytanii. Stanęli oni na czele Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej Górnego Śląska, władzy zwierzchniej obszaru, na którym miało się odbyć głosowanie. Wraz z nimi przybyły również wojska międzysojusznicze, na początku Francuzi,

niedługo później także Włosi, podczas gdy Brytyjczycy pojawili się tuż przed wyznaczonym terminem plebiscytu (20 marca 1921 r.) oraz podczas III powstania śląskiego. Prym, politycznie i militarnie, wiodli Francuzi, mający jednoznacznie propolskie nastawienie. Zadaniem oddziałów było zapewnienie bezpieczeństwa i sprawiedliwego przebiegu kampanii plebiscytowej i samego głosowania. Niemiecki *Grenzschutz*, tłumiący niedawne I powstanie śląskie, został wycofany z okręgu plebiscytowego. Na miejscu pozostała jednakże niemiecka policja bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*), zwana popularnie „zicherką”. Jej obecność krytykowali działacze polscy, uważający, że policjanci swoją stronnictwą postawą uniemożliwiają uczciwe przeprowadzenie plebiscytu, działając na niekorzyść ruchu polskiego. Dopiero jesienią 1920 r., po II powstaniu śląskim, nastąpiła likwidacja tej struktury i jej zastąpienie parytetową, polsko-niemiecką Policją Plebiscytową.

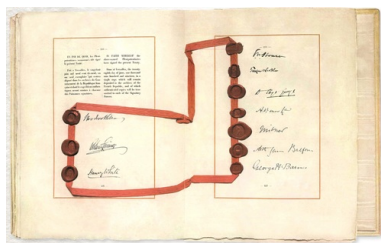
Zarówno Polacy, jak i Niemcy zorganizowali własne komisariaty plebiscytowe, prowadzące agitację oraz koordynujące działania aktywistów obydwu wrogich obozów narodowych. Na czele Komisariatu Plebiscytowego na rzecz Niemiec z siedzibą w Katowicach stanął burmistrz Rozbarku, a późniejszy landrat (starosta) powiatu bytomskiego dr Kurt Urbanek, polityk katolickiej partii Centrum, człowiek raczej nieznanymi w skali regionu. Inaczej z polskim odpowiednikiem. Polski Komisariat Plebiscytowy za siedzibę obrał sobie hotel „Lomnitz” w Bytomiu. Na jego czele rząd Rzeczypospolitej postawił Wojciecha Korfantego. Odnośna decyzja Rady Ministrów zapadła w grudniu 1919 r., ale nominacja kontrasygnowana przez Józefa Piłsudskiego dotarła do Korfantego dopiero 20 lutego następnego roku. Sięgające poprzedniego roku zgrzyty między obydwojema politykami nie wygasły.

Kontrowersyjny komisarz

Korfanty nie był wówczas na Górnym Śląsku postacią niesporną, akceptowaną przez całe polskie spektrum. Przeciwnie, budził wiele emocji, nie zawsze pozytywnych, tymczasem rolą komisarza plebiscytowego było zapewnienie szerokiego frontu polskich środowisk. To trudne zadanie w dużej mierze mu się powiodło: mimo programowych sporów zespółił wszystkie polskie siły w regionie dla celu, który uznawał za nadrzędny – zwycięstwa w plebiscycie. Na swoich zastępców powołał liderów głównych polskich ugrupowań politycznych: Konstantego Wolnego z Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego, Józefa Biniszkiwicza z Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Józefa Rymera, przywódcę Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i działacza Narodowej Partii Robotniczej. Nominacja socjalisty Biniszkiwicza musiała być dlań niełatwą decyzją, zważywszy na temperaturę jego niechęci do ruchu socjalistycznego. Poczucie obowiązku wzięło jednak górę nad programowymi i osobistymi animozjami.

Jako komisarz był apodyktyczny, a nawet despotyczny, arbitralny i niechętnie przyjmujący cudze racje. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że właśnie taka osoba była wówczas właściwa na tym stanowisku. Sam Biniszkiwicz przyznawał z niechęcią, że „Korfanty jest najodpowiedniejszym komisarzem plebiscytowym”. Trafna jest opinia działacza polonijnego Władysława Berkana. Nieukrywający swej awersji wobec Korfantego polityk przyznawał, że stanowisko komisarza plebiscytowego „wymagające znajomości terenu, osobistej odwagi, no i trochę bezczelności, było akurat jakby stworzone dla Korfantego”. A jednak władze w Warszawie nie były do niego do końca przekonane. Premier Witos miał wypytywać goszczącego w stolicy działacza

śląskiego Józefa Syskę, „czy nie należałoby dokonać zmiany na stanowisku komisarza”, nosząc się z myślą o wprowadzeniu na jego miejsce ludowca Feliksa Kurpilasa. Po latach Witos przyznał, że błędnie rozpoznawał postawę i pozycję Korfantego. „Z czasem miałem się możliwość przekonać, z jakimi on tam się musiał spotykać trudnościami, walczyć z przeciwieństwami i z codziennym osobistym niebezpieczeństwem”. Wysłannicy polskiego rządu wizytujący Polski Komisariat Plebiscytowy pisali, iż Korfanty „jednym imponuje, drugich zraża. Nie znoszą go, ale uważają za jedyne”. Choć niezmiennie noszono się z myślą odwołania komisarza, władze nie zdecydowały się na ten krok – nie było lepszego kandydata.



Ostatnie strony traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 r., w którym zdecydowano o przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku. Fot. ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach



Przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku, od lewej płk Harold Percival, gen. Henri Le Rond i gen. Alberto de Marinis Stendardo di Ricigliano. (Zbiory prywatne)

Ogromne zadania

Zadania stojące przed Korfantym były ogromne. Podlegało mu prawie 2,5 tys. polskich aktywistów plebiscytowych; trzeba było na bieżąco obmyślać strategię agitacyjną, zмагаć się z niemiecką policją, administracją (wciąż przecież obecną w regionie) i aparatem propagandowym, dogadywać i spierać z aliantami. Ponieważ kampania plebiscytowa była swoistą walką o rząd dusz i realizowała się głównie metodami propagandowo-agitacyjnymi, Korfanty musiał się skupić przede wszystkim na stosowaniu mechanizmów skutecznej perswazji. Polska propaganda plebiscytowa, na której kształt komisarz miał walny wpływ, zmierzała w kilku kierunkach. Jej celem było więc najpierw pozyskanie licznej warstwy ludności o niesprecyzowanej świadomości narodowej, posługującej się co prawda językiem polskim (czy raczej górnośląskim dialektem), lecz nieodczuwającej więzi z polskim narodem. Korfanty grupę tę nazywał potem „śląskimi Alzatzczykami”. Propaganda dotrzeć miała dalej do tych niemieckojęzycznych mieszkańców regionu, którzy potencjalnie sprzyjać mogli przyłączeniu go do państwa polskiego (w tym celu przez podstawione osoby zakupił Korfanty kilka niemieckich gazet, a nawet inspirował utworzenie *Oberschlesische Volkspartei*, niemieckiej partii katolickiej, optującej za głosowaniem za Polską). Wreszcie zadaniem agitacji miało być zneutralizowanie niemieckich działań propagandowych. W kampanii plebiscytowej, zakrojonej i prowadzonej z wielkim rozmachem, przy wykorzystaniu wszelkich dostępnych wówczas środków przekazu, obydwie strony chętnie sięgały po argumenty trące nieraz demagogią. Korfante mieli Niemcy już na stałe kojarzyć z krową (słynna „krowa Korfante”), jaką przyrzec miał on jakoby każdemu mieszkańcowi po przyłączeniu regionu do Polski. Niemiecka propaganda nie omieszkła wykorzystać tej plasującej się na pograniczu politycznej korupcji obietnicy do zdyskredytowania polskiego komisarza plebiscytowego. Szydercze rysunki, pokazujące Korfante na albo przy krowie stały się jednym z wiodących motywów antypolskiej i antykorfantowskiej satyry niemieckiej.

Kwestia autonomii górnośląskiej

Z decyzją o plebiscycie na Górnym Śląsku nierozzerwalnie wiąże się też sprawa górnośląskiej autonomii. W październiku 1919 r. władze niemieckie zdecydowały o wydzieleniu z prowincji śląskiej jednej z jej trzech rejencji – opolskiej, obejmującej pruski Górny Śląsk, i utworzeniu z niej odrębnej prowincji górnośląskiej. Zwiększono w ten sposób samodzielność i swobodę decyzyjną oraz położenie finansowe regionu, którego mocna odrębność w prowincji śląskiej (obejmującej także Dolny Śląsk) była oczywista. Przy okazji – stworzono mocny argument zachęcający do poparcia Niemiec w plebiscycie. Strona polska musiała w tej sytuacji wystać podobny sygnał poszanowania dla górnośląskiej specyfiki. Zrobiono to w formie nadania terytorium, które miałyby się znaleźć w granicach Rzeczypospolitej, autonomicznego statusu. Idea autonomii górnośląskiej była na tyle atrakcyjna, że Niemcy nie potrafili jej przeciwstawić niczego równie korzystnego dla regionu. Projekt polski miał też na celu pozyskanie dla Polski tych Górnoślązaków, którzy wcześniej opowiedzieli się za niepodległością regionu, a wobec nieuwzględnienia w zapytaniu plebiscytowym takiego rozwiązania mogli

pozostać w domach lub zgoła głosować za Niemcami. Korfanty spotykał się z przedstawicielami tego ruchu i otrzymał zapewnienie o opowiedzeniu się ich środowiska za Polską w razie przyznania Górnemu Śląskowi autonomii. I rzeczywiście, autonomia taka, w formie tzw. Statutu Organicznego, została zagwarantowana w uchwalonej przez Sejm Rzeczypospolitej 15 lipca 1920 r. „Ustawie konstytucyjnej, zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego”. Był to dokument a priori : autonomię uchwalono i opublikowano, zanim województwo śląskie zdążyło powstać. Zawarte w statucie zapisy pozostawiały w gestii przyszłych władz samorządowych województwa niemal wszystkie dziedziny życia społecznego, poza obronnością i polityką zagraniczną. Gwarantem autonomiczności miał być Skarb Śląski, do którego wpływałyby pobierane na miejscu podatki; z Warszawą miano się nimi dzielić na zasadzie tzw. tangenty, wyliczanej corocznie dzięki specjalnemu (korzystnemu dla województwa) algorytmowi. Drugim organem – filarem autonomii – miał się stać osobny regionalny parlament – Sejm Śląski. Były to zapisy petryfikujące odrębny status regionu w razie, gdyby znalazł się w granicach Polski, a tym samym ponętne dla tych mieszkańców regionu, którzy sceptycznie spoglądali zarówno na niemiecką, jak i polską przynależność państwową Górnego Śląska. Niemiecka odpowiedź – bo nie trzeba było na nią zbyt długo czekać – okazała się raczej mniej atrakcyjna: w listopadzie 1920 r. Reichstag przyjął uchwałę, w świetle której w dwa miesiące po objęciu władzy na terenie przyznanym Niemcom w wyniku plebiscytu przeprowadzone zostanie wśród ludności referendum w sprawie nadania prowincji górnośląskiej statusu odrębnego kraju związkowego Rzeszy.

Wydaje się, że zarówno polscy politycy w Warszawie, jak i sam Korfanty traktowali pomysł autonomii instrumentalnie, co nie znaczy, że zamierzali go odrzucić w razie sukcesu polskiego. A jednak na tajnym posiedzeniu Rady Ministrów z 7 lipca 1920 r. Korfanty stwierdzał, że zdaje sobie „dokładnie sprawę”, iż Statut Organiczny „i inne uchwały Sejmu odnoszące się do Górnego Śląska mają wiele z charakteru propagandystycznego... Życie praktyczne samo będzie musiało zmienić wiele z tych postanowień, które dyktowane były po większej części potrzebami plebiscytu, względnie małym wyrobieniem narodowym pewnych warstw górnośląskich”.

II powstanie i nie wygrany plebiscyt

Lato 1920 r. naznaczone było jednak przede wszystkim wydarzeniami II powstania śląskiego. 17 sierpnia tego roku Niemcy wywołali w Katowicach zamieszki, m.in. protestując przeciw transportom z bronią dla walczącej z bolszewikami Warszawy. W czasie turbulencji zamordowany został polski lekarz Andrzej Mielęcki. Aktywność Niemców doprowadziła do wybuchu powstania. Po latach, w 1927 r., Korfanty wspominał: „ja dałem rozkaz do wszczęcia generalnego strajku i drugiego powstania”. W istocie jednak stanął na jego czele, gdy już się ono rozpoczęło, działał przy tym od początku z intencją jak najszybszego wygaszenia walk. Nie tracił z oczu negatywnych reperkusji dyplomatycznych, jakie wywołać mogła akcja militarna ze strony polskiej. Powstanie wygaszono 28 sierpnia, a jego politycznym efektem było wspomniane rozwiązanie niemieckiej policji bezpieczeństwa – *Sicherheitspolizei* – i powołanie tzw. *Apo* – Policji Plebiscytowej.

Korfantego mieli Niemcy już na stałe kojarzyć z krową (słynna „krowa Korfantego”), jaką przyrzec miał on jakoby każdemu mieszkańcowi po przyłączeniu regionu do Polski. Niemiecka propaganda nie omieszkała wykorzystać tej plasującej się na pograniczu politycznej korupcji obietnicy do zdyskredytowania polskiego komisarza plebiscytowego.

Gorącym tematem czasu kampanii plebiscytowej była kwestia tzw. emigrantów, czyli Górnolązaków, którzy w momencie ogłoszenia plebiscytu na stałe zamieszkiwali poza granicami regionu. Dopuszczenie ich do udziału w plebiscycie było postulatem polskiej delegacji na konferencji paryskiej. Korzyści z tego potknięcia polskich negocjatorów odnieśli Niemcy: okazało się bowiem, że to oni są w stanie ściągnąć z głębi Niemiec tłumy „outvoterów”, szacowane na niemal 200 tys. osób, spośród których większość chciała oddać głos za Niemcami. Polscy działacze plebiscytowi, na czele z Korfantym, upatrywali w tym istotne zagrożenie dla spodziewanych wyników plebiscytu, dlatego też próbowano ograniczyć napływ tych wotantów, nie cofając się przed zastraszaniem czy otwartymi groźbami. Sam Korfanty podczas jednego z listopadowych wieców 1920 r. w powiatowym Oleśnie miał wzywać, by „emigrantów przegnać jak psów do lasów i tam załuc”. Strona niemiecka usiłowała wykorzystać te słowa, podobnie jak i wiele innych przypisywanych mu naruszeń uregulowań prawnych dotyczących obszaru i kampanii plebiscytowej, do wydalenia go ze spornego obszaru. Wywołany wystąpieniem oleskim międzynarodowy skandal, w którym za odwołaniem Korfantego z funkcji polskiego komisarza opowiedział się m.in. brytyjski minister spraw zagranicznych lord George Curzon, załagodzony został przez Francuzów; wpływ życzliwego i Korfantemu, i w ogóle polskiej stronie tego sporu gen. Le Ronda okazał się tu przemożny. Innym skandalem z tego okresu, idącym na konto Korfantego, pozostaje zabójstwo Teofila Kupki, początkowo współpracownika Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Kupka skonfliktował się z Korfantym, rozpoczął serię publikacji demaskatorskich wobec polskich działaczy, gdy nagle został zastrzelony w listopadzie 1920 r. w swoim bytomskim mieszkaniu przez dwóch członków podległej Polskiemu Komitetowi Plebiscytowemu bojówki. Korfanty twierdził później, że morderstwo to było rezultatem samowoli wewnątrz POW, ale w agitacji plebiscytowej Niemcy nieustannie wskazywali na odpowiedzialność Korfantego za to zabójstwo, budując obraz niebezpiecznego polityka, który nie cofnie się przed zbrodnią, by osiągnąć swoje cele.

Plebiscyt odbył się 20 marca 1921 r. Spośród 1 220 514 uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział 1 190 846 wyborców, co stanowiło olbrzymią większość, bo aż 97,5 proc. uprawnionych. Za Niemcami opowiedziało się 707 605 osób, czyli 59,6 proc. głosujących, za przyłączeniem obszaru plebiscytowego do

Polski 479 359 osób, czyli 40,3 proc. głosujących. Wynik plebiscytu stanowił dla Korfantego i strony polskiej spore rozczarowanie. Liczono na zdecydowany sukces, niewiadomą była jego skala. Trzeba pamiętać, że w wyborach komunalnych z 9 listopada 1919 r. wyłoniono 6882 polskich radnych i tylko 4373 Niemców. Była to świetna prognoza na przyszłość, w świetle której Polacy powinni wygrać plebiscyt w cuglach. Tuż przed głosowaniem Polski Komitet Plebiscytowy opublikował odezwę, w której pisano:

„Nasza potęga na Górnym Śląsku dziś jest tak wielką, że plebiscyt dla ludu górnośląskiego będzie tylko formalnym stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy, a mianowicie, że Górny Śląsk jest polskim i z Polską na wieki połączyć się pragnie”.

Niespełna miesiąc przed plebiscytem Korfanty głosił, że „swego tryumfu lud górnośląski jest pewien, jego zwycięstwo jest murowane”. Okazało się jednak inaczej.



Wojciech Korfanty w okresie plebiscytu. Fot. NAC



Pieczęć Polskiego Komisariatu Plebiscytowego Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic



Strona tytułowa „Górnoślązaka” z informacją o wkroczeniu wojsk polskich do części Górnego Śląska, przejętej przez władze polskie, 21 czerwca 1922 r. Fot. ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach

Linie podziału Górnego Śląska

Korfanty postanowił dokonać *tour de force* i zreinterpretował wynik głosowania jako sukces strony polskiej. W odezwie do ludności Górnego Śląska z 22 marca 1921 r. stwierdził to wprost, powołując się na fakt, że statystycznie rzecz biorąc większość gmin wiejskich opowiedziała się za Polską. Wysunął w związku z tym propozycję podziału obszaru plebiscytowego, która do historii przejść miała pod nazwą „linii Korfantego”. Linia ta, biegnąca od czechosłowackiego wówczas Bogumina na południu po części wzdłuż biegu Odry, dochodziła niemal na przedmieścia Opola, by potem bieć w kierunku północno-wschodnim i tuż koło Gorzowa Śląskiego w powiecie oleskim stykać się z granicą Rzeczypospolitej. „Linia Korfantego” po polskiej stronie miała bowiem pozostawić 59,1 proc. obszaru plebiscytowego, zamieszkanego przez 70,1 proc. uczestników plebiscytu; oczywiście, również najbardziej łakomy kąsek – okręg przemysłowy z Katowicami, Królewską Hutą (Chorzowem), Bytomiem, Gliwicami i Zabrzem (miejscowościami, w których większość głosów padła za Niemcami) – miał znaleźć się w Polsce. Korfanty tłumaczył, że „jego” linia podziału pozostaje w zgodzie z art. 88 Traktatu wersalskiego; w załączonym doń aneksie, w art. 5 przewidziano, iż „Wynik głosowania będzie oznaczony gminami, większością głosów w każdej gminie”. Spośród 903 gmin znajdujących się na terenie zakreślonym wspomnianą linią w aż 700 (tj. w 77,5 proc.) plebiscyt wypadł na korzyść Polski.

Na propozycję Korfantego oczywiście nie zamierzali godzić się Niemcy, dla których utrata okręgu przemysłowego byłaby katastrofą. Za zbyt daleko idące żądania polskiego komisarza uznali także zachodni alianci, w tym tak życzliwi Polsce Francuzi. W łonie najwyższej władzy na obszarze plebiscytowym, czyli w Międzysojuszniczej Komisji, nie udało się wypracować akceptowalnego dla trzech państw składowych – Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch – kompromisu. Generał Le Rond przedstawił najbardziej dla Polski korzystną ofertę podziału: linia Le Ronda była skorygowaną na korzyść Niemców propozycją Korfantego, ale dwaj pozostali członkowie komisji, gen. de Marinis i płk Percival, stworzyli wspólną propozycję, zwaną „linią Percival-de Marinis”. Przewidywała ona, że do Rzeczypospolitej przyłączone zostaną dwa południowe powiaty, w przeważającej mierze wiejskie: pszczyński i rybnicki, ponadto niewielki pas ziemi wzdłuż polskiej granicy, łącznie 25,6 proc. obszaru plebiscytowego wraz z 21 proc. ludności. Poza Polską miałyby się więc znaleźć ścisły okręg przemysłowy, a tym samym większość kopalń, hut i fabryk miała pozostać w Niemczech. Oczywiście stanowisko niemieckie było jednoznaczne: plebiscyt zwyciężyła opcja niemiecka, toteż cały region winien dalej trwać w granicach Rzeszy, a o jakimkolwiek podziale nie może być mowy.

Niemniej dla władz zwycięskiej koalicji konieczność podziału regionu była oczywistością. Propozycje przeprowadzenia linii podziału miały być przedmiotem obrad Rady Najwyższej Koalicji w Paryżu, przewidzianej na 5 maja 1921 r. Tu zapasć miała wiążąca decyzja w sprawie losów regionu. Gremium to trudno posądzać o sympatie dla Niemiec, niemniej pozycja przychylnych Polsce Francuzów wydawała się słabnąć; propozycja brytyjsko-włoska miała w takiej sytuacji duże szanse na przeforsowanie, może z poprawkami na korzyść Rzeczypospolitej.

Powszechny strajk i III powstanie

Korfanty nie zamierzał beczynnym spoglądać na potencjalnie groźny dla Polski bieg wydarzeń. Na spotkaniu w

dniu 24 kwietnia w hotelu „Lomnitz” podjęto decyzję o strajku powszechnym. Maciej Mielżyński, komendant Dowództwa Obrony Plebiscytu, wspominał: „po dokładnym zbadaniu sprawy doszliśmy obydwaj do przekonania, że wywołanie strajku musi siłą rzeczy pociągnąć za sobą powstanie zbrojne”. Termin uzależniono od informacji, jakie w sprawie podziału regionu miały napłynąć z Opolą, z siedziby Międzysojuszniczej Komisji. Przygotowania do powstania trwały. 26 kwietnia Kazimierz Sosnkowski, minister spraw wojskowych w rządzie Witosa, wydał rozkaz podporządkowujący Mielżyńskiego bezpośrednio Korfantemu. W nocy z 29 na 30 kwietnia Korfanty udał się do majątku Czarny Las w okolicy Lublińca, gdzie spotkał się z Danielem Kęszyckim, konsulem polskim przy Międzysojuszniczej Komisji w Opolu. Kęszycki uświadomił Korfantemu, iż spośród przesłanych do Paryża dwóch propozycji podziału regionu, niekorzystny dla Polski projekt brytyjsko-włoski jest traktowany znacznie poważniej. Niewykluczone, że w spotkaniu tym wziął udział incognito również gen. Le Rond. Miał on przy tej okazji ostrzec Korfanteo, iż Francuzi mogą nie zdołać przeforsować swojego planu i wręcz zasugerować mu wywołanie strajku. Poinformowany z kolei o planowanym wybuchu powstania miał obiecać, że będzie je potajemnie wspierał. Włodzimierz Dąbrowski, adwokat i działacz plebiscytowy, pisał:

„Le Rond przyjął plan i cały zamiar do wiadomości. Czynił zastrzeżenia co do miast, zaznaczając, że nie należy do nich wkraczać, tylko je blokować”.

Sytuacja wydawała się zresztą wyjątkowo sprzyjająca. Oddziały brytyjskie zostały właśnie wycofane do metropolii, w związku z nasileniem walk w Irlandii, a kontrolę nad okręgiem przemysłowym przejęli Francuzi, którzy dodatkowo otrzymali rozkaz pozostania w koszarach w nocy z 2 na 3 maja. Zaznaczyć trzeba jeszcze, że w marcu Francuzi, korzystając z informacji dostarczonych przez polski wywiad, uderzyli w struktury niemieckiej konspiracji na obszarze plebiscytowym, zajmując większość magazynów broni i dokonując licznych aresztowań. W niektórych okolicach, m.in. w okręgu przemysłowym, niemiecka konspiracja została niemal doszczętnie rozbita. Stworzyło to sytuację niezwykle korzystną dla strony polskiej w obliczu planów powstańczych. „Gdyby nie stanowisko Francuzów, byłoby szczęśliwe przeprowadzenie powstania w zupełności zakwestionowane” – pisał po latach Dąbrowski.

Decyzja o wybuchu strajku oraz rozkaz rozpoczęcia powstania zapadły 30 kwietnia, podczas wspólnego posiedzenia Komisarjatu Plebiscytowego, przywódców polskich partii politycznych i związków zawodowych, które odbyło się w hotelu „Lomnitz”. Uchwałę powzięto jednogłośnie. Korfanty dopuścił się wówczas podwójnej dezinformacji, skierowanej do środowisk polskich. Po pierwsze, za pośrednictwem wykupionej wcześniej przez siebie niemieckojęzycznej gazety „Oberschlesische Grenz-Zeitung” przemycił poufną jakoby informację z kręgów polityków Ententy, że zdecydowano już, by przyznać Polsce tylko powiaty pszczyński, rybnicki oraz wschodnie skrawki katowickiego, czyli podział wzdłuż „linii Percival-de Marinis”. Była to nieprawda – chodziło wszak o jedną z propozycji, a nie przyjęte już rozwiązanie. Ponadto na łamach „Gońca Śląskiego” z 1 maja Korfanty zamieścił – całkowicie fikcyjną – „informację”, jakoby niemieccy przemysłowcy zdecydowali, że raczej zniszczą swoje zakłady, niż pozwolą, by przeszły one w ręce Polaków. Ta prasowa akcja Korfanteo obliczona była na wzburzenie nastrojów społecznych, szczególnie w środowiskach robotniczych. W

artykule z „Gońca” pytano retorycznie:

„Czy będziecie spokojnie patrzeli na niszczenie tego wszystkiego, co stanowi podstawę waszego bytu? Czy pozwolicie na to, ażeby dzieci wasze i żony zostały pogrążone w nędzy i głodzie?”.

Zwraca uwagę to, że „wiadomości” zamieszczone w „Grenz-Zeitung” i „Gońcu” wzajemnie się wykluczały.

Korfanty postrzegał powstanie jako „zbrojną manifestację”. Jak zawsze instrument decydujący o sytuacji widział nie w walkach, ale w dyplomatycznych rokowaniach. Nie działał w próżni: wsparcia udzieliły władze (i służby specjalne) Rzeczypospolitej. Nie było to poparcie jednoznaczne, III powstanie wybuchło wszak w niełatwej atmosferze dyplomatycznej. Rząd polski został przez Korfantego poinformowany o zamiarze wywołania powstania może już dwa tygodnie przed wybuchem – w połowie kwietnia, podczas tajnego posiedzenia gabinetu Witos w Warszawie. Przekonanie Korfantego o nieuchronności powstania podzielił minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski. Jeszcze bardziej niż Korfanty manifestację polityczną widział w powstaniu premier Witos, nie dziwi więc, że natychmiast podjął starania, by powstanie jak najszybciej zakończyć. Można mówić o dwutorowości podejścia władz polskich do górnośląskiego zrywu: pełnej obaw polityce władz cywilnych towarzyszyły zdecydowane działania czynników wojskowych, zwłaszcza zaś Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Na Zachodzie szybko pojawiły się opinie porównujące III powstanie z akcją gen. Lucjana Żeligowskiego na Wileńszczyźnie. W Wielkiej Brytanii sugerowano, że „Korfanty i jego partyzanci próbują czynić na Śląsku na swój sposób to, co Niemcy czynili w Belgii” (podczas jej okupacji w latach I wojny światowej).

Przez lata PRL-owska propaganda głosiła, że powstania to wyłącznie dzieło „ludu górnośląskiego”, a zainteresowane jedynie granicami na wschodzie władze II RP nie tylko nie udzieliły mu wsparcia, ale wręcz zareagowały na jego wybuch z niechęcią. Do porządku dziennego przechodzono nad takimi działaniami jak akcja „Mosty”, kiedy to tzw. Grupa Destrukcyjna „Wawelberga”, dowodzona przez Tadeusza Puszczyńskiego

(niejedynego w gronie dowódców powstańczych oficera II Oddziału), w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wysadziła w powietrze siedem mostów kolejowych oraz liczne odcinki torów na zachodniej granicy obszaru plebiscytowego czy poza nim (np. pod Prudnikiem). Działania tego typu nie mogły zostać przeprowadzone bez zaawansowanej logistyki, doświadczenia i profesjonalnego wywiadu, a żadnym z tych atutów nie mogłaby pochwalić się organizacja złożona wyłącznie z miejscowych powstańców. Rzeczpospolita zorganizowała też dostawy broni (w tym ciężkiej: dział i moździerzy, pociągów i samochodów pancernych) oraz amunicji, do pomocy powstańcom wysłano również doświadczonych oficerów, będących w stanie kierować działaniami związków taktycznych na poziomie pułku czy dywizji.

Powstańczy dyktator

Asekurować zarówno siebie, jak i polski rząd, Korfanty już 2 maja złożył dymisję z funkcji komisarza plebiscytowego, następnego dnia zaś, gdy walki już trwały, w „Manifeście Wojciecha Korfantego do Ludu Górnośląskiego” wyjaśniającym przyczyny powstania ogłosił się powstańczym dyktatorem, na wzór Józefa Chłopickiego czy Romualda Traugutta. W przygranicznych Szopienicach 4 maja powstała Naczelna Władza na Górnym Śląsku, złożona z reprezentantów wszystkich polskich partii i stronnictw politycznych, której wydział wykonawczy był w istocie powstańczym rządem. Tam także znalazła się siedziba Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, na której czele stanął Maciej Mielżyński, wielkopolski ziemianin, wcześniej dowodzący oddziałami ochraniającymi Polski Komisariat Plebiscytowy.

Wywołanie powstania było więc wszystkim, tylko nie spontaniczną inicjatywą oddolną – było dobrze obmyślanym i szczegółowo zaplanowanym przedsięwzięciem, które koordynował Korfanty. Oczywiście na potrzeby opinii publicznej – a nawet rządu w Warszawie – kreował się on na człowieka pociągniętego rwącym nurtem wydarzeń. W dalekopisowej rozmowie z premierem Witosem z 2 maja 1921 r. oznajmił: „W tej chwili jestem niewolnikiem wypadków. W tej sytuacji zmuszony jestem wziąć na siebie odpowiedzialność... nie jestem już panem położenia. Uchwała komisji [alianckiej] poderwała w zupełności moje wpływy i mój autorytet. Najważniejszą jest rzeczą, by na Polskę nie padł ani ślad cienia, że tę ruchawkę popiera”. Tej ostatniej kwestii zarówno dyktator powstania, jak i władze warszawskie chciały oczywiście uniknąć, choć było to rzeczą niełatwą. Stąd na Zachodzie szybko pojawiły się opinie porównujące III powstanie z akcją gen. Lucjana Żeligowskiego na Wileńszczyźnie. W Wielkiej Brytanii sugerowano, że „Korfanty i jego partyzanci próbują czynić na Śląsku na swój sposób to, co Niemcy czynili w Belgii” (podczas jej okupacji w latach I wojny światowej).

Tymczasem sukcesy powstańcze były początkowo oszałamiające. Wykorzystując zaskoczenie strony niemieckiej, w kilka dni – do 10 maja – oddziały powstańcze opanowały obszar ograniczony „linią Korfantego”, gdziekolwiek go przekraczając. Nigdzie niemal nie natrafiono na poważniejszy opór Niemców. Większe miasta, w których stacjonowały alianckie załogi i gdzie schroniły się niedobitki niemieckich grup bojowych, objęto blokadą, tzw. cernowaniem (od franc. *cerner* [*l'ennemi*] – otaczać [wroga]). Okazało się szybko, że nie dało się uniknąć spięć na linii kontaktów z aliantami. Doszło do starć z wojskami włoskimi, które pryncypialnie wystąpiły przeciw powstańcom. Wywiązały się walki w rejonie Rybnika, Koźła i Strzelec Opolskich, wskutek

czego życie straciło kilkudziesięciu żołnierzy włoskich.

Mimo wielkich sukcesów pierwszej fazy powstania Korfanty zachowywał się ostrożnie w kwestii eskalacji walk. Był świadom, że strona powstańcza nie miała sił wystarczających do długotrwałego prowadzenia działań militarnych. Obawiano się też, że w Międzysojusznicy Komisji może zostać przeforsowane stanowisko brytyjskie, domagające się zezwolenia Reichswerze na zbrojną interwencję. Wojna polsko-niemiecka stałaby się wówczas faktem, co w realiach 1921 r. doprowadzić musiałoby do katastrofy. Dlatego już kilka dni po wybuchu powstania i dojściu do „linii Korfantego” dyktator zamierzał, wzorem powstania wielkopolskiego, zaproponować zawieszenie broni na zasadzie *status quo*. Terytorium kontrolowane przez powstańców miało się stać przyszłym obszarem przekazanym Polsce. Zwrócił się z tą propozycją do aliantów, o ile jednak Francuzi poparli jego pomysł, o tyle zdecydowanie przeciwstawili mu się Włosi i Brytyjczycy.

Kontrakcja niemiecka i wygaszenie powstania

Tymczasem strona niemiecka zaczęła dochodzić do siebie po pierwszym momencie zaskoczenia. Generał Karl Höfer rozpoczął organizowanie górnośląskiego Selbstschutz, złożonego zarówno z miejscowych, górnośląskich bojówkarzy i działaczy niemieckich, jak i z ochotników napływających z głębi Niemiec. W nocy z 20 na 21 maja Niemcy przeszli do kontrataku. Główne uderzenie skierowano na Górę św. Anny, „świętą górę” Górnego Śląska, najważniejsze w regionie katolickie sanktuarium religijne. Stąd uderzenie niemieckie miało się skierować w stronę okręgu przemysłowego. Bitwa o Górę św. Anny uznawana jest za jedno z największych starć w III powstaniu śląskim oprócz kilkakrotnych bojów wokół Kędzierzyna. Obydwa konflikty zakończyły się porażką powstańców, przynajmniej w skali taktycznej. Nie były jednak operacyjnym sukcesem Niemców, Selbstschutz nie zdołał bowiem przełamać polskiego frontu i przedrzeć się do „cernowanych” miast okręgu przemysłowego, co od samego początku było celem niemieckiej ofensywy.

Dla Korfantego był to czas największej próby: losy powstania i jego samego zawisły na włosku. Zwycięstwo Niemców byłoby dla sprawy polskiej katastrofą, dlatego Korfanty zaczął prężyć do wygaszenia walk. Dzięki pośrednictwu Francuzów udało się 11 czerwca doprowadzić do podpisania w Błotnicy Strzeleckiej, na tamtejszym dworcu kolejowym, układu w sprawie likwidacji powstania. Niemcy ratyfikowali to porozumienie dwa tygodnie później i właśnie 25 czerwca 1921 r. można uznać za koniec powstania.

Sytuacja Korfantego jeszcze z jednej przyczyny stała się w tym czasie krytyczna. Jego ostrożność w kwestii dalszego prowadzenia walk nie spodobała się części środowisk dowódczych powstania. Na spory w łonie kadry nałożył się jeszcze jeden podział – szeroko pojęci zwolennicy Korfantego kontra piłsudscy. Ci drudzy, silni zwłaszcza w powstańczej Grupie „Wschód”, zdecydowali się na otwarte wystąpienie przeciwko dyktatorowi. W tym czasie funkcji głównodowodzącego wojsk powstańczych pozbawiony został ppłk Mielżyński i zapanował przejściowy wakat na tym stanowisku. Kilku oficerów z Grupy „Wschód”, w tym Michał Grażyński, porucznik II Oddziału Sztabu Generalnego WP, późniejszy wojewoda śląski i główny oponent Korfantego, próbowało przeprowadzić mianowanie na to stanowisko dowódcy tej grupy kpt. Karola Grzesika. Ten tzw. bunt Grupy „Wschód” skończył się porażką spiskowców – zostali aresztowani przez dowódcę szturmowego oddziału

marynarzy, por. Roberta Oszka. Przeciw decyzji o likwidacji powstania zaprotestowali też inni dowódcy zebrani na odprawie w Bielszowicach. I tu udało się Korfantemu przewyciężyć opór. Pod koniec czerwca zarówno Niemcy, jak i Polacy rozpoczęli ewakuację oddziałów zbrojnych, a nad zajęтым przez nich obszarem ponownie objęła władzę Międzysojusznicza Komisja.

„Rozkucie pruskich kajdan niewoli”

Po zakończeniu powstania Korfanty przestał być, siłą rzeczy, powstańczym dyktatorem. Co więcej, swoje stanowisko w Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku scedował wówczas na Józefa Rymera, który miał, wspólnie z Ministerstwem Spraw Wojskowych, przeprowadzić likwidację powstania i demobilizację sił powstańczych. 7 lipca 1921 r. stawił się w Warszawie na posiedzeniu rządu, gdzie dyskutowano dalszy bieg wypadków na Górnym Śląsku. Zakładając podział regionu i powstanie w polskiej jego części województwa śląskiego, Korfanty zaproponował na to stanowisko wspomnianego Rymera. Sam nie chciał kontentować się tą funkcją, chociaż została mu ona zaproponowana – ewidentnie mierzył wówczas wyżej i zamyślał o roli ogólnopolskiej. Pojechał też do Paryża, by wziąć udział w polsko-francuskich negocjacjach gospodarczych, w których ważną rolę odgrywał przemysł górnośląski – już wkrótce w rękach polskich znaleźć się miały kopalnie, huty i fabryki, należące do niemieckiego skarbu państwa. W negocjacjach z Francją dyskutowano kwestie francuskich udziałów w tym majątku – wyraz wdzięczności Polski za przychylną postawę Francuzów w sporze o Górny Śląsk.

Latem i jesienią 1921 r. w spornym regionie pojawiły się komisje demarkacyjne i w październiku ostatecznie wytyczono przebieg górnośląskiego odcinka granicy polsko-niemieckiej. Podział był rezultatem kompromisu międzyalianckiego. Z jednej strony przyznano Polsce mniejszą część Górnego Śląska: tylko 29 proc. obszaru, jednak już odsetek mieszkańców był odmienny – 46 proc., przyznany Polsce obszar obejmował bowiem przede wszystkim ścisły okręg przemysłowy. Z 67 kopalń węgla kamiennego przypadły Polsce 53, ponadto wszystkie 9 kopalń rud żelaza, 10 z 15 kopalni rud cynku i ołowiu, 7 z 10 hut żelaza, wszystkie 18 hut cynku, ołowiu i srebra. Krótko mówiąc, Rzeczypospolitej przypadła najbardziej pod względem ekonomicznym wartościowa, najsilniejsza gospodarczo część regionu.

Kiedy 20 czerwca 1922 r. przez most na granicznej dotychczas Brynicy na przyznaną Polsce część Górnego Śląska uroczyście wkroczyły polskie wojska dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego, Korfanty obecny był przy symbolicznym akcie „rozkucia pruskich kajdan niewoli”, później zaś, jako honorowy przewodniczący Komitetu Przyjęcia, witał gen. Szeptyckiego na katowickim rynku. Ten, zwracając niedawnemu dyktatorowi ofiarowane mu kwiaty, oświadczył: „Tę radosną chwilę dziejową zawdzięczać należy i tobie, Panie Pośle, który przez wiele lat pod zaborem pruskim utrzymywałeś pracą swoją polskość prastarej ziemi piastowskiej. Pan, Panie Pośle, byłeś wodzem wszystkich powstań górnośląskich łącznie z inteligencją i ludem górnośląskim, wykuwając dla tej ziemi zwycięstwo”. Bez wątpienia chwila ta była dla samego Korfanteo symbolicznym ukoronowaniem jego dotychczasowej drogi życiowej – nawet jeśli niecały Górny Śląsk włączono do Polski. W przekonaniu o doniosłości aktu przyłączenia tego bogatego regionu, najbardziej uprzemysłowionej i zurbanizowanej części Rzeczypospolitej, Korfanty przystąpił do walki politycznej o najwyższe stanowiska w

państwie.

Fragment książki Grzegorza Bębniaka, Sebastiana Rosenbauma i Mirosława Węckiego, *Wojciech Korfanty 1873-1939*, Warszawa 2018.

Wprowadzenie i śródtytuły dodane przez Redakcję.

COFNIJ SIĘ